

Samarytanie z Markowej. Słudzy Boży Ulmowie – rodzina, która oddała swoje życie za pomoc Żydom

„Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całą swoją mocą i całym swoim umysłem; a bliźniego swego jak siebie samego” Łk. 10.27-28

„Pewien zaś Samarytanin, będąc w podróży, przechodził również obok niego. Gdy go zobaczył, wzruszył się głęboko: podszedł do niego i opatrzył mu rany, zalewając je oliwą i winem; potem wsadził go na swoje bydlę, zawiózł do gospody i pielęgnował go.” Łk. 10.33-34

„Przykazanie Miłości – Miłosierny Samarytanin.” – pod takim tytułem znajdują się te słowa w Piśmie świętym, którego właścicielami byli Józef i Wiktoria Ulmowie. Tytuł ten to jeden z dwóch zapisów, które są w nim podkreślone na czerwono – prawdopodobnie ręką Józefa lub Wiktorii (podane wyżej stanowią motto niniejszego tekstu). To, że te słowa dla Ulmów nie były tylko hasłami pokazali swoim życie, a zwłaszcza śmiercią. Zginęli z rąk Niemców 24 marca 1944 roku, wraz z sześcioma dziećmi oraz ośmioma ukrywanymi przez siebie Żydami z rodzin Didnerów, Grünfeldów i Goldmanów.

*

Markowa, w której rozegrała się ta tragiczna historia położona jest w południowo-wschodniej Polsce, w diecezji przemyskiej – około 300 km na południe od Warszawy, 200 km na wschód od Krakowa i 60 km. na zachód od Przemyśla. Miejscowość ta została założona w II połowie XIV wieku po włączeniu tych terenów do Polski przez króla Kazimierza Wielkiego. Jej mieszkańcy zostali tu sprowadzeni prawdopodobnie z Niemiec dlatego jej pierwotna nazwa, wzmiankowana w źródłach z 1384 roku brzmiała „Markenhow” czyli Markowa Poręba. Prawdopodobnie już wtedy istniała w Markowej parafia rzymskokatolicka. Jej założycielem byli zapewne jej ówczesni właściciele, a więc rodzina Pileckich. Później władali nią m.in. Stadniccy, Korniaktowie, a na końcu Lubomirscy z Przeworska. Zbudowany, zapewne w XIV wieku, drewniany kościół został mocno zniszczony podczas najazdu tatarskiego z 1624 roku (zginęło wówczas również wielu mieszkańców wioski),

następnie wyremontowany przetrwał do początku XX wieku. Znikomość źródeł nie pozwala odpowiedzieć na wiele pytań. Trudno nawet stwierdzić jakie było wezwanie parafii – czy św. Doroty - jak się powszechnie uważa, czy św. Szczepana jak wskazują stare mapy. Z pewnością nowo wybudowany, murowany i istniejący do dzisiaj kościół, konsekrowany w 1910 roku nosił i nosi do dzisiaj wezwanie św. Doroty. Powstanie nowej świątyni było w dużej mierze zasługą wybitnego proboszcza na temat którego tak napisano w historii parafii: „14 lutego 1901 roku probostwo parafii Markowa objął ks. Władysław Tryczyński, który bardzo przyczynił się do jej rozwoju. Już w 1903 roku utworzył w parafii Bractwo Najświętszego Sakramentu. Nowy proboszcz zasłynął w Markowej jako społecznik i utalentowany organizator. Szybko przekonał parafian o potrzebie budowy nowego, obszerniejszego i bardziej trwałego kościoła, a sam z wielkim zapałem kierował tym przedsięwzięciem. W 1904 roku po rozbiórce starego, drewnianego kościółka przystąpiono do budowy nowej okazałej świątyni na kamiennych fundamentach. 6 sierpnia tegoż roku miało miejsce poświęcenie i wmurowanie kamienia węgielnego. Nowa świątynia pw. św. Doroty została konsekrowana przez bp. Karola Fischera w dniu 25 czerwca 1910 roku. Staraniem ks. Tryczyńskiego wybudowano jeszcze wikarówkę oraz dom parafialny tzw. „Ognisko”, dla założonego wówczas Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Ks. Tryczyński zainicjował także powstanie orkiestry dętej i straży pożarnej oraz działanie amatorskiego zespołu teatralnego. Swoim zainteresowaniem obejmował szczególnie miejscowych rolników, ucząc ich nowych form uprawy roli i sposobów gospodarowania. Ponadto ks. Dziekan sprowadził do parafii siostry zakonne – Służebniczki Dębickie Bogarodzicy Dziewicy Niepokalanie Poczętej. Zakupił również parcelę i gospodarstwo rolne dla sióstr oraz rozpoczął budowę nowej ochronki. Pełnił zaszczytną funkcję Wicemarszałka powiatu. Za liczne zasługi został odznaczony Orderem Polonia Restituta. Zmarł 13 grudnia 1935 roku, a jego grób znajduje się na parafialnym cmentarzu.” Przytoczenie tak długiego cytatu dotyczący tego proboszcza ma m.in. swoje uzasadnienie w tym, że większość życia Józefa i Wiktorii Ulmów przypadła na czas jego pasterzowania.

Los Markowej spletał się z historią Polski. W 1772 roku Markowa weszła w skład Austrii w wyniku pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej. Panowała tu duża bieda, dopiero oddanie mieszkańcom ziemi na własność i wprowadzenie w drugiej połowie XIX wieku samorządu umożliwiło samodzielne dbania o sprawy gromady. W końcu XIX i początkach XX stulecia Markowa stała się jednym z pionierów spółdzielczości na polskiej wsi. Od początku XX wieku największe wpływy polityczne w Markowej miały partie chłopskie:

Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast”, a później Stronnictwo Ludowe. W latach trzydziestych XX wieku miejscowa ludność brała powszechny udział w strajkach chłopskich i demonstracjach przeciwko złej sytuacji gospodarczej i ograniczaniu demokracji. W okresie II Rzeczypospolitej (1918-1939) Markowa była jedną z największych wsi w Polsce. W 1931 r. liczyła 931 domów, w których zamieszkiwało prawie 4500 mieszkańców. Mieli oni swój wkład w powołanie w 1933 roku Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w sąsiedniej Gaci. Powstanie uniwersytetu spowodowało napływ do Markowej inteligencji pochodzenia chłopskiego, która w dużym stopniu przyczyniła się do założenia tu w 1935 roku pierwszej w Polsce wiejskiej spółdzielni zdrowia. Ulmowie stali się jej członkami.

W drugiej połowie lat trzydziestych w gminie Markowa ukształtowało się więc nowoczesne środowisko złożone z miejscowej inteligencji i chłopskiej elity. Sukcesy odnoszone w działalności spółdzielczej zrodziły inny pomysł: wydawania w Markowej ogólnopolskiego pisma kobiecego. Od kwietnia do sierpnia 1939 roku ukazały się cztery numery miesięcznika „Kobieta Wiejska”, którego redaktorem została żona lekarza ze spółdzielni zdrowia Hanna Ciekotowa. W jego tworzenie zaangażowała się także Zofia Solarzowa, późniejsza autorka hymnu Batalionów Chłopskich, podziemnego wojska ruchu ludowego: „Do boju o Polskę Ludową”.

Przed II wojną światową w Markowej mieszkali nie tylko Polacy. Żyło tu także około 120 Żydów (blisko 30 rodzin), którzy niemal dwa tysiące lat wcześniej zostali wypędzeni przez Rzymian ze swej ojczyzny w Palestynie i od tego czasu błąkali się po różnych miejscach w świecie. Od kilkuset lat, zwłaszcza po ich wypędzeniu z Europy Zachodniej zamieszkiwali również ziemie polskie.

Markowscy Żydzi mieli trzy domy modlitwy (Bet ha-midrasz). W większe święta udawali się na modły do łańcuckiej synagogi. Po śmierci grzebani byli na cmentarzach żydowskich położonych w pobliskich miastach Łańcucie i Kańczudze.

Ustalona topografia zamieszkania żydowskich rodzin w Markowej wskazuje, że ich domy nie tworzyły zwartej kolonii i – z wyjątkiem dwóch miejsc – rozrzucone były po całej wsi. W zachodniej części Markowej, zwanej Górną, stały obok siebie trzy domy żydowskie, nazywane potocznie „kolonią”. W części wsi określanej jako Dolna, położonej na wschód od kościoła i po południowej stronie rzeki Markówki, przy bocznej ulicy na długości kilometra przeplatało się z polskimi siedem domów żydowskich. Dlatego dzielnicę tę nazwano Kazimierzem, na wzór krakowskiego Kazimierza, gdzie mieszkali głównie wyznawcy judaizmu.

Markowscy Żydzi, podobnie jak ich współbracia w innych wioskach, zajmowali się

przeważnie handlem. Skupowali produkty rolne, zwierzęta hodowlane, owoce, prowadzili sklepy z artykułami przemysłowymi. Parę żydowskich rodzin w Markowej, podobnie jak polscy mieszkańcy wsi, uprawiało ziemię. W 1931 roku Żydzi rolnicy mieli 36 ha ziemi, co stanowiło niewiele ponad 1 proc. powierzchni gruntów. W miejscowej społeczności żydowskiej była też osoba zajmująca się uczeniem dzieci historii i religii tego narodu.

Stosunki pomiędzy Polakami a Żydami układały się w gruncie rzeczy poprawnie. Względy religijne i kulturowe powodowały jednakowoż, iż z własnej woli obydwie społeczności żyły niejako obok siebie, nie przenikając się wzajemnie. Jeden z mieszkańców Markowej określa Żydów jako „tajemniczą grupę, która nie była co prawda zamkniętą, ale by ich odwiedzić, to trzeba było być zaproszonym. Dom był tylko dla nich”. Według danych z ostatnich lat sprzed wojny, w roku szkolnym 1938/39 do wiejskiej szkoły w Markowej uczęszczało 22 uczniów pochodzenia żydowskiego. Z relacji ich polskich kolegów wynika, że uczyli się oni lepiej od nich, zwłaszcza języków obcych. Koledzy ci podkreślają także, że stosunki między dziećmi układały się dobrze: „Jeśli istniały konflikty, to podobnie jak w obecnej szkole”. Inaczej wspomina lata szkolne Żyd Joseph Riesenbach, który do 1939 roku ukończył cztery klasy, a jego dalsza edukacja stała się niemożliwa, kiedy Niemcy zabronili żydowskim dzieciom chodzenia do szkoły. Píše, że przed wojną uczniowie pochodzenia żydowskiego byli dyskryminowani z powodów religijnych przez kolegów i niektórych nauczycieli. Nie podaje jednak przykładów tych zachowań.

Podsumowując stosunki między Polakami a Żydami układały się raczej poprawnie, mieszkali obok siebie i ze sobą współpracowali. We wsi duże wpływy posiadał ruch ludowy, dzięki któremu w Markowej wykształciła się lokalna elita – chłopci otwarci na świat i nowoczesnie gospodarujący, a jednocześnie dzięki wierze katolickiej przywiązani do ewangelicznych wartości. W tym klimacie zostali wychowani Józef Ulma i Wiktoria Niemczak.

Józef Ulma urodził się 2 marca 1900 r. w Markowej. Był najstarszym dzieckiem Marcina i Franciszki z domu Kluz. Miał siostrę i dwóch braci. Rodzina nie była majątna – posiadała około trzech hektarów ziemi. W 1911 r. ukończył czteroklasową szkołę powszechną w Markowej. Z zachowanego świadectwa szkolnego z 30 czerwca 1910 r. wynika, że w roku szkolnym 1909/1910 będąc uczniem trzeciej klasy otrzymał następujące oceny: obyczaje - chwalebne, pilność - dostateczna, religia - dobry, w czytaniu - dostateczny, w pisaniu - dostateczny, w języku polskim - dobry, w rachunkach z geometrią - dostateczny, w geografii

i historii – dobry. Jako siedemnastoletni młodzieniec był członkiem Związku Mszalnego Diecezji Przemyskiej, którego celem oprócz modlitwy było zbieranie funduszy na rzecz budowy i konserwacji kościołów i kaplic. Angażował się w Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży, później działał w Związku Młodzieży Wiejskiej RP "Wici", w którym był bibliotekarzem i fotografem oraz przewodniczącym Powiatowej Sekcji Wychowania Rolniczego w Przeworsku. Z powodu działalności w ZMW RP „Wici”, pogorszyły się jego relacje z księdzem proboszczem Władysławem Tryczyńskim oceniającym tę organizację m.in. jako lewicową. Nie przełożyło się to negatywnie na wiarę i praktyki religijne Ulmów. Jak wspomina Władysław Ulma (brat Józefa), gdy ksiądz proboszcz przyszedł do ich domu rodzinnego z wizytą duszpasterską, to Józef był na niej obecny.

W latach 1921 r. powołany do odbycia służby wojskowej. Służył m.in. w Grodnie w latach 1921-1922. W wojsku poznał Ukraińca Zachara Gryniuka ze wsi Bereźce w województwie wołyńskim. Zachowane listy wskazują, że utrzymywał z nim później przez długie lata przyjacielskie kontakty. W jednym z listów 1 kwietnia 1931 Zachar Gryniuk pisał do Józefa: „Drogi Kolego zasylam Tobie jak najserdeczniejsze życzenia w dniu Wielkanocy i życzę Tobie jak najlepszego powodzenia w życiu. Drogi Kolego jeśli fundusze Tobie pozwalają to przyjedź do mnie na Święta Wielkanocne prawosławne do Bereźca. [...] Przyjedź przyjmę kolegę po ukraińsku jak brata.” To że Józef Ulma potrafił docenić wartość przyjaźni świadczy także korespondencja ze swoim kuzynem Antonim Szpytmą. Z zachowanych listów Antoniego do Józefa z lat 1924 – 1929 (listów Józefa do Antoniego nie odnaleziono) wynika, że poruszali w nich m.in. sprawy osobiste (Antoni pisał o chęci założenia rodziny, braku „najdroższej”), działalność organizacji młodzieżowych w Markowej. Józef był również bardzo rodzinny. Z zachowanego listu wybrzmiewa jego głęboki szacunek dla rodziców i rodzeństwa.

Od 1 XI 1929 do 31 III 1930 r. kształcił się w Państwowej Szkole Rolniczej w Pilźnie. Z listu Antoniego Szpytmy do Józefa z 7 XII 1929 r. wynika, że jego zdolności zostały w szkole zauważone: „O Twoim >>prestige<< w szkole słyszałem Przeworsku od Świetlika [lokalny działacz ruchu ludowego w woj. lwowskim], zresztą było to do przewidzenia bo bez chwalby przyznać wypadnie, że ogólnie o wszystkim masz coś do powiedzenia i punkt widzenia na dane sprawy co niejednokrotnie da Ci możliwość rozmów na wiele tematów no i skonstatować pogląd innych chociażby przełożonych w tym razie na dane sprawy.” Po jej ukończeniu (z wynikiem bardzo dobrym) stał się gorącym propagatorem upraw warzyw i owoców, prowadził szkółkę drzew owocowych, hodował pszczoły oraz jedwabniki. W 1933 roku otrzymał nagrodę od Okręgowego Towarzystwa Rolniczego w Przeworsku „za

pomysłowe ule i narzędzia pszczelarskie własnej konstrukcji”, oraz „za wzorową hodowlę jedwabników i wykresy ich życia”. Zwłaszcza to jego ostatnie zainteresowanie wzbudzało ciekawość nie tylko całej wsi, ale i okolicy, a nawet księcia Andrzeja Lubomirskiego, ordynata z Przeworska który odwiedził gospodarstwo Ulmów, by obejrzeć jedwabniki i drzewa morwowe.

Największą pasją Józefa było fotografowanie. Ucząc się z książek i czasopism najprawdopodobniej osobiście złożył aparat, którym wykonał tysiące zdjęć. Bardzo wiele z nich zachowała się w prywatnych zbiorach Markowian. Dzięki niemu udokumentowane zostały występy chóru, orkiestry, dożynki, przedstawienia teatralne, wesela, pierwsze komunie święte. Robił także zdjęcia na zamówienie. Zachowały się wzruszające zdjęcia jego żony i dzieci. Na uwagę zasługują także autoportrety. Zachowała się część książek z jego prywatnej biblioteki. Niektóre z nich opatrzone są pieczęcią-ex librisem „BIBLIOTEKA □ DOMOWA JÓZEF □ ULMA”. Z resztek tego zbioru wnioskować można o jego zainteresowaniach. Oto niektóre z nich: *O Drenowaniu*; *Podręcznik Elektrotechniczny*; *Podręcznik fotografii*, *Wykorzystanie wiatru w gospodarce*; *Radiotechnika dla wszystkich*; *Przemysł drobny*; *Przyroda i technika*; *Dzicy mieszkańcy Australii*, *Atlas geograficzny*; *Słownik wyrazów obcych*. Wiedzę z lektur wykorzystywał w praktyce, m.in. do skonstruowania aparatu fotograficznego, maszyny do oprawiania książek, radia czy niewielkiej elektrowni wiatrowej. Józef prenumerował kilka czasopism w tym *Wiedzę i Życie*, był autorem co najmniej jednego artykułu prasowego („Stan konkursów w Przeworskiem” - tygodnik „Wici” z grudnia 1930 r.). Był członkiem Kółka Rolniczego i Spółdzielni Zdrowia w Markowej oraz kierownikiem Spółdzielni Mleczarskiej w Markowej.

7 lipca 1935 r. ożenił się z Wiktoria Niemczak urodzoną 10 grudnia 1912 r. w Markowej. Była ona siódmym dzieckiem Jana Niemczaka i Franciszki z domu Homa. Jej rodzice, podobnie jak i Józefa, zajmowali się uprawą roli. Gdy Wiktoria miała 6 lat zmarła jej matka. Ojciec zmarł w 1934 r. Z zachowanego świadectwa szkolnego z 30 stycznia 1926 r. wynika, że była dobrą uczennicą. Uczęszczając do szóstej klasy otrzymała następujące oceny: zachowanie się - bardzo dobre, pilność - bardzo dobra, religia - bardzo dobry, język polski - dobry, język niemiecki - bardzo dobry, rachunki z geometrią - dobry, przyroda - dobry, geografia - dobry, historia - dobry, rysunki - dobry, roboty - dobry, śpiew - dobry, gry i gimnastyka - dobry, porządek zewnętrzny ćwiczeń zewnętrznych - bardzo staranny. Trudno określić w jakim stopniu angażowała się w życie społeczne wsi. Była członkiem Amatorskiego Zespołu Teatralnego w Markowej – grała m.in. rolę Matki Boskiej w jasełkach.

Prawdopodobnie przez krótki czas uczęszczała również na kursy prowadzone w Uniwersytecie Ludowym w Gaci.

Małżeństwo Ulmów było dobrze dobrane i darzyło się miłością. Po założeniu rodziny Wiktoria zajmowała się domem - na jednym ze zdjęć widać, jak rysuje lub pisze dzieciom w zeszytach, na innych stoi otoczona dużą i zadbaną gromadką, trzymając najmłodsze dziecko. Na kolejnym ze wspólnych zdjęć widać Józefa trzymającego Wiktorię na swoich kolanach, przytulonych do siebie. Szybko doczekali się potomstwa. W ciągu siedmiu lat małżeństwa urodziło się im sześćoro dzieci: Stasia ur. 18 VII 1936, Basia ur. 6 X 1937, Władziu ur. 5 XII 1938, Franio ur. 3 IV 1940, Antoś ur. 6 VI 1941, Marysia ur. 16 IX 1942. W 1939 r. w związku z brakiem ziemi w rodzinnej wsi pozwalającej na wyżywienie licznej rodziny zakupili 5 hektarów czarnoziemiu w Wojsławicach k. Sokala. W pełnej przeprowadzce przeszkodził im wybuch II wojny światowej. Józef został zmobilizowany i brał udział w wojnie obronnej we wrześniu 1939 r. Gdyby nie doszło do zbrodni, na wiosnę 1944 r. cieszyliby się siódmym maleństwem.

Nie znamy bliżej duchowości Ulmów. Z całą pewnością możemy powiedzieć, że cieszyli się uznaniem miejscowej społeczności jako prawi ludzie. Byli praktykującymi katolikami. Żyjąca do dzisiaj, urodzona w 1922 roku Stanisława Kuźniar z d. Szpytma, matka chrzestna Władzia - jednego z synów Ulmów, która pomagała opiekować się Wiktorii licznymi dziećmi zaświadcza, że widywała jak Józef klękał przed snem do wieczornej modlitwy. Jego brat Władysław Ulma podawał, że Józef mówił niekiedy: „czasem trudno dobrze przeżyć dobrze dzień niż książkę napisać”. W swoim pamiętniku Władysław Ulma wiele lat temu napisał o przyszłych Sługach Bożych: „Weźmy wpierw życie religijne zamordowanych małżonków. Nie byli świętymi, byli tacy jak my wszyscy, chodzili w niedziele na Mszę Św., chodzili do spowiedzi na Święta Wielkanocne i w Adwencie. Krzywdy nikomu nie wyrządzili, to wiem na pewno. [...]Były trzy dziewczyny Żydówki, tym dziewczynom Józef Ulma w potoku w brzegu wykopał taką dużą jamę, ażeby mogły się ukryć przed prześladowaniami [później ukrywał Szallów i Goldmanów]. Nie wiem, czy to można zaliczyć do religijności czy moralności. Osądźcie sami.”

I dla Polski i dla tej rodziny sytuacja zmieniła się z dniem 1 września 1939 r. gdy wybuchła II wojna światowa. Wówczas rozpoczęło się nieszczęście Polaków, a szczególnie zamieszkujących Polskę Żydów.

W zajętej przez Niemcy Polsce mnożyły się mordy na Polakach i Żydach, niszczone synagogi i domy modlitwy. Aby zrozumieć jak wielkim bohaterstwem wykazali się Ulmowie

musimy poznać, jaki los gotowali okupanci dla szukających schronienia Żydów oraz tym którzy im pomagali. Po ustaniu działań zbrojnych wprowadzono liczne ograniczenia prawne, w tym szczególnie dla osób uznanych za Żydów. Do najtragiczniejszego etapu ich zagłady doszło po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 roku. Niemieccy naziści podjęli wówczas decyzję o tym, że wszyscy europejscy Żydzi mają zostać w przyszłości zamordowani (podobny los szykowali w dalszej przyszłości etnicznym Polakom). Aby zniechęcić Polaków do udzielania im pomocy Hans Frank - Generalny Gubernator dla okupowanych polskich ziem wydał w październiku 1941 roku przepisy, na mocy których każdy to wspomagał Żydów miał zostać rozstrzelany. Prawa takiego nigdy nie wydano na terenie zachodnioeuropejskich krajów okupowanym przez Niemców. W wyniku realizacji planu zagłady zamordowano, głównie w obozach śmierci, prawie 6 milionów europejskich Żydów, z których aż połowa była obywatelami polskimi. W czasie wojny zginęło także około trzech milionów etnicznych Polaków.

Dramatyczny rozdział wraz z wybuchem II wojny światowej rozpoczął się również w Markowej. Życie wsi uległo zmianie. Terror, godzina policyjna, kontyngenty, obowiązek publicznej służby porządkowej, wywózki na roboty do Niemiec, pobór młodych mężczyzn do Służby Budowlanej stały się codziennością. W 1939 i 1940 roku gromada musiała zapewnić zakwaterowanie Polakom wysiedlonym z terenów włączonych do III Rzeszy, a od lata 1943 roku do wsi zaczęło napływać wiele osób ze wschodnich terenów okupowanego kraju, uciekających przed nacjonalistami ukraińskimi.

Podobnie jak w całym kraju, także na Rzeszowszczyźnie odpowiedzią na rządy niemieckie było tworzenie polskich podziemnych struktur wojskowych i politycznych. W Markowej powstał Związek Walki Zbrojnej, a później Bataliony Chłopskie. W strukturze wojskowej placówce gminnej Armii Krajowej w Markowej nadano kryptonim „Marian”. Należała ona do Obwodu Przeworsk, podległego z kolei Inspektoratowi Przemyśl (Jarosław). Komendantem placówki w gminie został Antoni Dźwierzynski „Ryś”. Na terenie całej gminy (przed scaleniem BCh z AK) było około 100 akowców.

Działacze Stronnictwa Ludowego i Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici” w Markowej już pod koniec 1939 roku powołali w gminie i we wsi konspiracyjne struktury partyjne, tzw. trójki. W 1942 roku funkcjonowały także gminne struktury BCh (dowodzone przez Michała Ulmę „Kamienia”), a później również Ludowej Straży Bezpieczeństwa (na ich czele stał Mieczysław Pelc „Kozuchowski”). W Markowej utworzono dwa plutony BCh,

liczące w sumie 74 osoby. Żołnierzem tych ostatnich, jednak według niepewnych źródeł, miał być i Józef Ulma

Niemcy niszczyli polskość i Polaków z wielką zaciekłością. Jednak jeszcze bardziej nienawidzili Żydów i ten naród zamierzali wytepić w całości i w pierwszej kolejności.

W chwili wybuchu wojny na Podkarpaciu, czyli w regionie, w którym położona jest Markowa, mieszkało co najmniej 120 tys. Żydów. Już podczas trwającego niespełna dwa miesiące zarządu wojskowego Wehrmachtu około 1200 zostało zamordowanych w różnych okolicznościach. Blisko 21 tys. Żydów (w tym część mieszkańców Łańcuta i okolic) zmuszono do opuszczenia swoich domów i przeniesienia się na tereny zaanektowane przez Związek Sowiecki. W pierwszych dniach okupacji Niemcy spalili synagogę w Przeworsku, a zamierzali zniszczyć również synagogę w Łańcutie, ta jednak została uratowana dzięki wstawiennictwu miejscowego arystokraty, Alfreda Potockiego. Podobnie jak w innych częściach Generalnego Gubernatorstwa, także tutaj szybko wprowadzono antyżydowskie prawo.

W Markowej największe mordy na Żydach miały miejsce w II połowie 1942 r. Zgładzono wówczas większość markowskich Żydów. Prawdopodobnie w tym czasie Żydzi poprosili Ulmów o ukrycie. Były to dwie siostry: Gołda Grünfeld i Lea Didner z małą córką. Były one córkami Chaima Goldmana, bliskiego sąsiada domu rodzinnego Józefa Ulmy. Wśród ukrywanych było także pięciu mężczyzn z Łańcuta o nazwisku Goldman - Saul (dlatego nazywano go również Szallem) znany przed wojną handlarz bydłem z czterema dorosłymi synami o nieznanym nam imionach. Trudno określić, jakie motywy kierowały Ulmami. Józef znany był z życzliwości dla Żydów. Wcześniej innej rodzinie żydowskiej pomógł sporządzić kryjówkę w jarach. Zapewne kierowały nimi miłość do drugiego człowieka, współczucie i świadomość tego, co czeka Żydów, jeśli nie otrzymają pomocy. Z okna domu Ulmów widać było miejsce egzekucji, gdzie w 1942 r. Niemcy rozstrzelali co najmniej trzydziestu Żydów z Markowej i okolic.

Jak doszło do dekonspiracji kryjówki? Brak jest tu pewności. Część osób z Markowej podejrzewa, że któryś z mieszkańców mógł donieść o tym Niemcom. Dokumenty podziemia z 1944 r. wskazują jednak na inny trop. Żołnierze konspiracyjnego podziemia ustalili, że „prawdopodobnie” scenariusz był następujący: Szallowie ukrywający się u Ulmów mieszkali przed wojną w Łańcutie. Zdając sobie sprawę ze zbliżającego się "ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej", rozpoczęli poszukiwania schronienia. Obiecał im je Włodzimierz Leś, posterunkowy granatowej policji w Łańcutie. Pochodził z Białej koło Rzeszowa. Mieszkał na przedmieściach pobliskiego miasta Łańcut nieopodal Szallów, z którymi przed wojną

utrzymywał bliskie kontakty. Pomagał im w ukrywaniu się przed Niemcami. Gdy sytuacja się zaostrzyła, Szallowie musieli sobie szukać innej kryjówki. Udali się wtedy do Ulmów, znajomych gospodarzy z Markowej, którzy ich ukryli. Szallowie jednak nadal nachodzili Lesia, domagając się od niego wsparcia, gdyż najprawdopodobniej u niego zostawili znaczną część majątku. Ponieważ od pewnego czasu odmawiał im pomocy, sami próbowali odzyskać swoją własność lub przejąć w zamian inne jego dobra. Wiele wskazuje na to, że wtedy Leś zdecydował się zdradzić kolegom z żandarmerii niemieckiej miejsce ukrywania się żydowskiej rodziny.

Dzięki zachowanym aktom postępowania sądowego przeciwko jednemu ze sprawców - Josefowi Kokottowi, można z dużą dokładnością ustalić przebieg okrutnej zbrodni. Dowódcą grupy ekspedycyjnej był szef posterunku żandarmerii niemieckiej w Łańcucie porucznik Eilert Dieken. Inni żandarmi to: Gustaw Unbehend, Josef Kokott, Michael Dziewulski i Erich Wilde. Z policjantów granatowych udało się ustalić dwa nazwiska: Eustachy Kolman oraz Włodzimierz Leś. Na krótko przed porankiem 24 marca 1944 r. żandarmi dotarli do zabudowań Józefa Ulmy, położonych na krańcu wsi. Pozostawiwszy na uboczu furmanów z końmi, Niemcy wraz z obstawą złożoną z granatowych policjantów udali się pod dom. Wkrótce rozległo się kilka strzałów - jako pierwsi zginęli Żydzi. Naoczniymi świadkami pozostałych rozstrzeliwań byli furmani, którzy zostali przez Niemców przywołani rozkazem, by przyglądać się, jaka kara może spotkać wszystkich Polaków ukrywających Żydów. Jeden z furmanów, Edward Nawojski, podaje, iż widział, jak wyprowadzono z domu gospodarzy - Józefa i Wiktorię Ulmów - i rozstrzelano ich. Jak podaje świadek: "W czasie rozstrzeliwania na miejscu egzekucji słychać było straszne krzyki, lament ludzi, dzieci wołały rodziców, a rodzice już byli rozstrzelani. Wszystko to robiło wstrząsający widok".

Po zastrzeleniu rodziców wśród krzyków dzieci żandarmi zaczęli się zastanawiać, co z nimi zrobić. Po radzie Dieken zdecydował, że należy je rozstrzelać. Nawojski widział, jak trójkę lub czwórkę dzieci własnoręcznie rozstrzelał Josef Kokott. Słowa tego zbrodniarza wypowiedziane do furmanów wryły się głęboko w pamięć Nawojskiego: "Patrzcie, jak polskie świnie giną - które przechowują Żydów". Zginęli: Stasia, Basia, Władzio, Franuś, Antoś, Marysia i siódme w łonie matki, na kilka dni przed planowanym urodzeniem. W ciągu kilkudziesięciu minut zginęło siedemnaście osób. Po zamordowaniu ostatniego dziecka na posesję Ulmów przybył wezwany sołtys wsi Markowa, przyprowadzając na rozkaz Niemców kilka osób do grzebania ofiar. Zapytał dowódcę, znanego mu z częstych kontroli w Markowej, dlaczego zamordowane zostały także dzieci. Dieken odpowiedział mu cynicznie: "Żeby wioska nie miała z nimi kłopotu".

Po zbrodni Niemcy przystąpili do rabunku. Kokott zabrał jednego z tych, których przyprowadzono, by kopali grób, i nakazał mu dokładnie przeszukać zamordowanych Żydów. Sam nadzorował, świecąc latarką. Gdy Kokott zauważył przy zwłokach Gołdy Goldman schowane na piersi pudełko z kosztownościami, stwierdził: "Tego mi było potrzeba", i schował je do kieszeni. Po zakopaniu zwłok zgromadził Polaków i oświadczył: "Nikt nie śmie wiedzieć, ile osób zostało zastrzelonych, tylko wiecie wy i ja!". Mimo surowego zakazu w ciągu tygodnia pod osłoną nocy pięciu mężczyzn odkopało grób Ulmów i w trumnach pochowało ich w tym samym miejscu. Jeden z nich podaje: "Kładąc do trumny zwłoki Wiktorii Ulmy stwierdziłem, że była ona w ciąży. Twierdzenie to opieram na tym, że z jej narządów rodnych było widać główkę i piersi dziecka". W styczniu 1945 r. powtórnie odkopano zwłoki Ulmów i przewieziono je na markowski cmentarz na którym spoczywają do dzisiaj. W 1947 roku ekshumowane zostały zwłoki Żydów i pochowane na Cmentarzu Ofiar Hitlerystów w Jagielle-Niechciałkach.

Zachowania mieszkańców Markowej wobec Żydów podczas tragicznych chwil były różne. Najbardziej tragiczne jest to, że w 1942 roku pod karą śmierci kilkunastu zostało zmuszonych przez Niemców do wyszukiwania Żydów ukrywających się w domach i lasach oraz odprowadzania ich do aresztu. Należy zwrócić uwagę, że mimo tych wyszukiwań i mimo zbrodni na rodzinie Ulmów w chłopskich domach w Markowej przeżyło łącznie dwudziestu jeden Żydów. Mimo okrutnych wieści o rodzinie Ulmów mogli cieszyć się gościnną do końca okupacji. Józef i Julia Barowie wraz z córką Janiną prawie przez dwa lata przetrzymywali pięcioosobową rodzinę Riesenbachów. Podobnie było u Antoniego i Doroty Szylarów żyjących z piątką dzieci. W ich stodole pojawili się uciekający przed Niemcami Żydzi z rodziny Weltzów. Uprosilili gospodarza, by pozwolił im pozostać kilka dni. Nie wyprowadzili się jednak i, upraszając gospodarzy, pozostali. Przeżyła wojnę cała siedmioosobowa rodzina. U Michała Bara przetrwała trzyosobowa rodzina Lorbenfeldów. Jan i Weronika Przybylakowie uratowali Jakuba Einhorna i trzyosobową rodzinę jego przyjaciół. W domu Michała i Katarzyny Cwynarów, wychowujących wnuka Jana, przeżył Żyd używający imienia Władysław. U Heleny i Jana Cwynarów ukrywał się Abraham Segal jako pastuch Romek Kaliszewski.

Po wojnie, 10 września 1944 r. podziemie niepodległościowe wykonało wyrok na gorliwym policjancie granatowym Lesiu - zginął zastrzelony w Łańcucie. Szef śmiertelnej ekspedycji porucznik Eilert Dieken uniknął doczesnej sprawiedliwości. Niemal do swojej śmierci w 1960 roku był policjantem w Republice Federalnej Niemiec. Trudno określić, co stało się z Unbehendem, Dziewulskim i Wildem. Odszukany i osądzony został jedynie Josef

Kokott. W 1957 r. odnaleziono go w Czechosłowacji. W 1958 r. sąd w Rzeszowie uznał go za winnego dokonywania zabójstw i skazał na karę śmierci. Na wniosek Kokotta Rada Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Lowej skorzystała z prawa łaski i zamieniła mu karę na dożywocie, a następnie 25 lat pozbawienia wolności. Zmarł w więzieniu w 1980 r.

W Polsce mimo egzekwowanej przez Niemców kary śmierci przeżyło dzięki Polakom kilkadziesiąt, a może nawet do 100 tysięcy, Żydów. Nie możemy zapomnieć, że w okupowanej kraju byli także i tacy Polacy, którzy zdradą zhańbili się dostosowując się do nieludzkiego „prawa” okupanta i wydawali Niemcom Żydów. Konspiracyjne polskie władze starały się w miarę swoich możliwości karać, w tym śmiercią za takie zachowania. Polski Rząd na uchodźstwie w Londynie alarmował bezskutecznie państwa koalicji antyniemieckiej o losie Żydów, a w ramach konspiracyjnej władzy w okupowanym kraju, podlegającej wspomnianemu rządowi działała od grudnia 1942 r. Rada Pomocy Żydom „Żegota” - jedyna tego typu instytucja w całej zajętej przez Niemców Europie, która na różne sposoby przyczyniła się do uratowania wielu tysięcy Żydów.

Ulmowie, a także rodzina Szylarów i Barów, zostali uhonorowani medalami "Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata". Trzeba przypomnieć, iż Yad Vashem uhonorował tym tytułem ponad 6 tys. Polaków, co stanowi największą grupę narodową spośród 20 tys., wszystkich odznaczonych.

W sierpniu 2003 r. z inicjatywy śp. proboszcza parafii w Markowej ks. Stanisława Leji rozpoczął się na szczeblu diecezjalnym proces beatyfikacyjny rodziny Ulmów. Na etapie diecezjalnym w Przemyślu zakończył się w 2008 r. Jego akta zostały przekazane do diecezji pelplińskiej. Gdy ks. Wiesław Mazurowski z Pelplina, koordynujący ogólnopolski etap procesu beatyfikacyjnego *drugiej grupy polskich męczenników II wojny światowej* otrzymał również akta dotyczące pozostałych osób z tego procesu, mógł on zostać zamknięty. Dokonało się to 24 maja 2011 w Pelplinie podczas uroczystej Mszy św. odprawionej pod przewodnictwem ks. biskupa Jana Bernarda Szłagi, a dokumenty zostały przekazane do Watykanu. W homilii ks. dr Dariusz Drązek (mianowany postulatorem na rzymski etap) powiedział m.in., że celem pierwszego etapu procesu beatyfikacyjnego było poznanie kandydatów na ołtarze „nie tylko z imienia i nazwiska, ale udokumentowanie ich życia, czyli poznanie z ich wypowiedzi i zachowanych źródeł pisanych, jakimi byli ludźmi, co dla nich było ważne”. Obecnie ich proces beatyfikacyjny jest prowadzony przez Watykańską Kongregację Spraw Kanonizacyjnych.

Mimo, że do uznania rodziny Ulmów za błogosławionych nie jest potrzebny cud, to już dzisiaj do parafii św. Doroty w Markowej wpływają świadectwa o łaskach otrzymanych za

ich wstawiennictwem. Jeden z nich nadesłała Agnieszka [nazwisko znane jest Kościołowi] z Podkarpacia pisząc w 2011 r. o synu Konradzie oraz o sobie: „Pasją mojego syna jest piłka nożna i jej poświęcił swoją edukację i wysiłki. [...] Niestety syn doznał kontuzji kolana, nie mógł trenować, zaczęły się wędrówki po lekarzach [...] na oddziale ortopedii miał mieć przeprowadzaną artroskopię. Słyszałam różne opinie o tej małoinwazyjnej operacji. Jednak – w przypadku osoby czynnie uprawiającej sport – było prawdopodobnym, że syn będzie musiał zrezygnować z trenowania na jakiś czas, a może na zawsze. Kilka dni przed zabiegiem [...], dostał mi się przypadkiem w ręce obrazek Rodziny Ulmów z modlitwą na odwrocie. Zaczęła żarliwie się do Nich modlić, tak jak już dawno się nie modliłam... Kolano przestało boleć, po prostu jakby nigdy nie było chore, odwołaliśmy zabieg. Jestem przekonana, że stało się tak dzięki wstawiennictwu Rodziny Ulmów. Kiedyś byłam bardziej religijną osobą, potem to się zmieniło. Ale zawsze, odkąd wiedziałam o rodzinie z Markowej – zawsze dużo o nich czytałam i miałam do Nich wielki szacunek i nabożeństwo. To wydarzenie wzmocniło moją wiarę, że jest świat duchowy, nie tylko to, co materialne i zbadane przez człowieka.”

Historia Rodziny Ulmów jest znana w Rzymie nie tylko z powodu procesu beatyfikacyjnego. W kwietniu 2011 na zaproszenie ks. Livio Meliny, Przewodniczącego Instytutu Badań nad Rodziną im. Jana Pawła II na Uniwersytecie Laterańskim Mateusz Szpytma wygłosił wykład na Uniwersytecie Laterańskim zatytułowany „Wiktoria i Józef Ulma: świadectwo miłości aż po męczeństwo.” Zaprezentowano także zdjęcia Sług Bożych Rodziny Ulmów. Rok później staranie Ludmiły i Stanisława Gryglów, współorganizatorów tego wydarzenia wykład ten ukazał się w rzymskim wydawnictwie *Sposi e santi. Dieci profili di santità coniugale*, a dwa lata później również w Lizbonie w języku portugalskim. W 2012 r. Sekcja Polska Radia Watykańskiego wyemitowała 13 odcinkową audycję „Ulmowie z Markowej” pod redakcją ks. Seweryna Wąsika. Wystąpił w niej. m.in. ks. abp. J. Michalik, Abraham Izaak Segal oraz ks. Dariusz Drażek; jest ona dostępna na stronie internetowej deon.pl

13 listopada 2013 r. o historii Rodziny Ulmów usłyszał Ojciec Święty Franciszek. Przedstawili mu ją Bogdan Romaniuk, wicemarszałek województwa podkarpackiego oraz ks. Seweryn Wagner z archidiecezji przemyskiej, którzy przybyli na audiencję generalną z prośbą, aby poświęcił kamień węgielny pod budowę Muzeum im. Ulmów. Romaniuk opowiadał: „Ojciec Święty przystanął dłuższą chwilę, wysłuchał naszych słów i poświęcił kamień węgielny. Myślę, że to dzieło dobrze wpisuje się również w słowa papieża o budowaniu relacji chrześcijan i Żydów, wypowiedziane 10 listopada 2013 r. przez Ojca Świętego podczas modlitwy Anioł Pański”.

Do dzisiaj powstało dwa stowarzyszenia katolickie, które obrały sobie za patronów Ulmów, a ich celem jest wspieranie rodzin znajdujących się w potrzebie; w Rzeszowie działa Centrum Życia Rodziny Ich imienia. W kościele w Brzezince k. Oświęcimia jeden z witraży przedstawia Rodzinę Ulmów. Ich podobizny są umieszczone także w gronie polskich Sług Bożych w bazylice w Licheniu. Od 2006 roku Szkoła Podstawowa i Gimnazjum w Markowej noszą imię Sług Bożych Rodziny Ulmów. W Łańcucie i Ostrołęce imieniem Ulmów nazwano ulice.

W 2003 roku zainicjowano budowę w Markowej pomnika poświęconego rodzinie Ulmów, który został zbudowany m.in. dzięki datkom Markowian. 24 marca 2004 roku podczas uroczystych obchodów 60. rocznicy zbrodni zgromadziło się kilkaset osób. Był też obecny ks. Abp Józef Michalik, Metropolita Przemyski i Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski. W odsłonięciu brał też udział Abraham Segal, jeden z uratowanych Żydów w Markowej, który wówczas wyraził podziękowania za pomoc jakiej doświadczył w tej miejscowości. Na pomniku pod który przybywają pielgrzymi znajduje się napis: "Ratując życie innych, złożyli w ofierze własne. Józef Ulma, jego żona, Wiktoria oraz ich dzieci: Stasia, Basia, Władziu, Franuś, Antoś, Marysia, Nienarodzone. Ukrywając ośmiu starszych braci w wierze, Żydów z rodzin Szallów i Goldmanów, zginęli wraz z nimi w Markowej 24 III 1944 r. z rąk niemieckiej żandarmerii. Niech ich ofiara będzie wezwaniem do szacunku i okazywania miłości każdemu człowiekowi! Byli synami i córkami tej ziemi, pozostają w naszym sercu. Społeczność Gminy Markowa".

W 72. rocznicę zbrodni na Ulmach, Didnerach, Grünfeldach i Goldmanach zostanie uroczyście otwarte w Markowej Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej im. Rodziny Ulmów. Ufamy, że wkrótce będziemy się cieszyć beatyfikacją Sług Bożych Ulmów, a świadectwo ich heroicznej miłości będzie znane w całym świecie.

dr Mateusz Szpytma

A.D. 2015, Święto Przemienienia Pana Jezusa na Górze Tabor